



Centrum Analiz Społeczno-Ekonomicznych
<http://www.case.com.pl/>



<http://www.rzeczpospolita.pl>

Jacek Rostowski

LIBERALNIE I BEZPIECZNIE

Artykuł ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita” 3 marca 2004 r.

Zagrożenie dla niepodległości Polski nie zniknęło ani wraz z upadkiem komunizmu i ZSRR, ani z przyjęciem naszego kraju do NATO i Unii Europejskiej. Jest ono oczywiście o wiele mniejsze niż w okresie międzywojennym lub nawet w pierwszych dwóch latach po odzyskaniu suwerenności w 1989 r.

Jednak właśnie dlatego ważne jest, by uświadomić sobie, jakie są potencjalne zagrożenia i w jaki sposób można zabezpieczyć polską niepodległość. Jest to szczególnie istotne teraz, kiedy rysuje się perspektywa prawicowego rządu, który ze względu na swój rodowód ma szansę być bardziej wrażliwy na te kwestie niż obecny.

Dwa zagrożenia

Istnieją obecnie dwa zasadniczo różne potencjalne zagrożenia dla Polski: z zachodu i ze wschodu. To ze wschodu jest zgoła tradycyjne: siły demokratyczne przegrały w Rosji, która już stała się „demokracją kierowaną” lub „ograniczoną” i dryfuje w kierunku państwa policyjnego o rosnących nastrojach skrajnie nacjonalistycznych. Bardzo niepokojący jest fakt, że nastroje te towarzyszą znacznej poprawie gospodarczej. Nie są więc skutkiem desperacji, lecz pewności siebie. Nic dziwnego, że przy takich nastrojach Rosja Putina konsekwentnie próbuje zapewnić sobie hegemonię w „bliższym zarubieżem”. Krwawa, granicząca z ludobójstwem wojna w Czeczenii jest dowodem na bezwzględność nowej rosyjskiej elity władzy, wywodzącej się z tajnych służb i dawnego wojska ZSRR. Niestety, wydaje się wysoce prawdopodobne, że elita ta będzie rządziła Rosją przez następne dziesięciolecia i można się spodziewać, że jej apetyt na władzę i wpływy za granicą będzie rósł w miarę gospodarczego i międzynarodowego wzmocnienia się państwa.

Niebezpieczeństwo płynące z zachodu wynika z pacyfizmu dużej części społeczeństw zachodnich i z konfliktów wewnątrz wspólnoty euroatlantyckiej. Konflikt pomiędzy osią Paryż — Berlin a Stanami Zjednoczonymi nie powstał na skutek wojny w Iraku. Wprost przeciwnie. Francja sprzeciwiła się stanowczo tej wojnie po to, aby wywołać konflikt między Europą i Ameryką. Liczyła, że znacząco wzmocni on jej pozycję w Europie. Proponowana zmiana systemu głosowania w Radzie Ministrów Unii Europejskiej, której Hiszpania i Polska się przeciwstawiły, ma pomóc w osiągnięciu tego samego celu.

W obliczu zmian zachodzących na wschodzie ów konflikt zachodnio-zachodni jest dla Polski bardzo niekorzystny. Grozi bowiem znacznym pogorszeniem stanu bezpieczeństwa narodowego. Gdyby Francja i Niemcy były naprawdę skłonne zbudować potężną militarnie Europę, będącą w stanie bronić polskiej niepodległości i naszych interesów na wschodzie (np. suwerenności Ukrainy), to moglibyśmy się do takiego projektu przyłączyć. Niestety, nie możemy liczyć na gotowość Francji i Niemiec do wydawania niezbędnych środków na obronę i pomoc gospodarczą dla krajów Wspólnoty Niepodległych Państw, koniecznych do skutecznego prowadzenia takiej polityki. A nawet gdyby takie środki zostały zmobilizowane, to żaden postsowiecki awanturnik nie będzie wierzył ani przez chwilę w istnienie w Europie Zachodniej gotowości do ich użycia.

Prawdziwym celem inicjatyw francuskich w dziedzinie obronności europejskiej nie jest zastąpienie Stanów Zjednoczonych w Europie, lecz jedynie osłabienie ich obecności wojskowej i znaczenia. Jest to polityka niebawym lekkomyślna. Francja i Niemcy, leżąc daleko od granic nowej Unii, uważają, że mogą sobie na nią pozwolić. Polska, która graniczy z odradzającą się wielkomocarstwową Rosją, nieodpowiedzialną dyktaturą na Białorusi i niestabilną Ukrainą, takiego ryzyka podjąć nie może. Dlatego z punktu widzenia bezpieczeństwa narodowego w jego wymiarze wojskowym jedyną możliwą opcją dla Polski jest sojusz z Ameryką. Zrozumiały to nasze obecne postkomunistyczne władze i chwała im chociażby za to.

Nie tylko Ameryka

Nie możemy jednak liczyć wyłącznie na parasol amerykański. Polityka francuska może skutecznie zniechęcić Stany Zjednoczone do obrony Europy i wtedy pozostaniemy sami wobec zagrożenia i niestabilności na wschodzie. Położenia geograficznego nie zmienimy. Jednak w ciągu 10 — 15 lat możemy znacząco zmienić relacje sił w naszej strefie geograficznej. Jednym ze sposobów na to jest zbudowanie silnej gospodarki, która doprowadziłaby do wzrostu naszego znaczenia politycznego wewnątrz Unii Europejskiej i dostarczyła większych środków na obronę narodową.

Populistyczne hasła „ochrony biednych” i „obarczenia bogatych kosztami wyjścia z kryzysu finansów publicznych” są nie na miejscu w obliczu komplikującej się sytuacji międzynarodowej. Tylko liberalna polityka gospodarcza może doprowadzić do szybkiego wzrostu gospodarczego na dalszą metę i tylko szybki wzrost gospodarczy, utrzymujący się przez długi czas, może zagwarantować Polsce środki niezbędne do trwałego zapewnienia niepodległości.

Pod tym względem sytuacja jest zasadniczo inna niż po powstaniu styczniowym lub w okresie międzywojennym. Geniusz Józefa Piłsudskiego polegał na tym, że jako jeden z pierwszych, wyciągnął wnioski z braku poparcia dla powstania styczniowego wśród „ludu”. Postawił przed ruchem niepodległościowym zasadnicze zadanie zintegrowania go z inteligentkim i szlacheckim „narodem”.

Obecnie naród jest już w dużej mierze zintegrowany, a ta jego część, która nie identyfikuje się z Trzecią Rzeczpospolitą i nie poczuwa się do „obowiązku obywatelskiego” wobec niej (np. duża część elektoratu Samoobrony), chyba nie zmieni swojego nastawienia na skutek utrzymania, lub nie, różnych dotacji i podarków od państwa.

Co najważniejsze, przez wiele lat nie zagraża nam żadna „ostateczna próba” na wzór drugiej wojny światowej lub nawet stanu wojennego z 1981 r. Mamy jeszcze wiele czasu na wzmocnienie naszej pozycji, ale nie aż tyle, aby odkładać działania ad Kalendas Graecas. Mamy już niepodległe państwo i chodzi tylko o to — a jest to wielkie wyzwanie — aby państwo to było wystarczająco silne wojskowo i wpływowe na arenie międzynarodowej, tak by nasza niepodległość nie zależała wyłącznie od przychylności sojuszników, z których część znajduje się daleko, a inni cierpią na głęboko zakorzeniony pacyfizm.

W dzisiejszym świecie nie kolektywizm, lecz liberalizm jest najpewniejszą drogą do bezpieczeństwa narodowego. Widać to na przykładzie Stanów Zjednoczonych, najbardziej liberalnego gospodarczo i najpotężniejszego militarnie państwa na świecie. Za przykład mogą służyć także Chiny, w których partia komunistyczna postawiła na gospodarkę rynkową z minimalną osłoną społeczną jako mechanizm budowania swojej potęgi w XXI w. Zrozumiał to w pewnej mierze także Władimir Putin.

To, że liberalizm stał się lepszym gwarantem bezpieczeństwa narodowego aniżeli kolektywizm, wynika po części ze zmian w technologii wojennej, a po części z samej istoty liberalizmu. Gwałtowny rozwój informatyki w ciągu ostatnich dwudziestu lat oznacza, że obrona narodowa polega przede wszystkim na możliwości zakupu nowoczesnych technologii wojennych i na istnieniu wystarczającej liczby obywateli z wyższym wykształceniem, którzy byliby je w stanie obsługiwać. Liberalizm, zapewniający szybki wzrost gospodarczy, pozwala krajowi spełnić oba te warunki (bogatsze państwo ma także więcej środków na edukację i oświatę). Kolektywizm i populizm, obarczając społeczeństwo wysokimi wydatkami socjalnymi — tak politycznie trudnymi do ograniczenia nawet w czasach potrzeby — zmniejsza bezpieczeństwo narodowe w dwojaki sposób. Obniża ilość wpływów z podatków, które mogą być wydane na obronę narodową, i obniża wzrost gospodarczy, zmniejszając w ten sposób przyszłą bazę podatkową, z której można by czerpać środki.

Jądrowe gwarancje

Istnienie broni jądrowej oznacza, że konflikty zbrojne na osi NATO — dawny blok sowiecki — Chiny stały się bardzo mało prawdopodobne. Bezpieczny militarnie kraj można coraz częściej zdefiniować jako ten, który będzie mógł zapewnić sobie obronność nie tylko dziś, ale także za kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt lat. Kolektywizm, który podczas drugiej wojny światowej i wczesnych lat zimnej wojny okazał się bardzo skuteczny w produkowaniu wielkiej ilości ciężkiej broni w krótkim czasie (wpierw czołgów, a potem broni jądrowej), zupełnie się nie sprawdził w konkurencji zbrojeniowej z liberalizmem. W zderzeniu z lotnictwem zachodnim, wyposażonym w tzw. inteligentną broń, czołgi sowieckie najeżdżające Europę Zachodnią okazałyby się stosami żelastwa. Kolektywizm pozwala na wysoki stopień mobilizacji środków przy mniej więcej istniejącym poziomie technicznym. Nie pozwala jednak na dynamiczny rozwój ani technologii, ani bazy gospodarczej, na których w dalszej perspektywie obronność musi się opierać.

Liberalizm już przyczynił się w znacznym stopniu do odzyskania przez Polskę pełnej suwerenności. Szybkie usunięcie nadmiernego popytu typowego dla socjalizmu było zasadniczym elementem planu Balcerowicza. Dzięki temu jednym ruchem Polska uniezależniła się od dostaw energii rosyjskiej. Mając wymienialną walutę, mogliśmy już kupić ropę na całym świecie. Płacąc cenę rynkową za gaz ziemny, świadczyliśmy Rosji takie same dobrodziejstwa jak ona nam, sprzedając. Wystarczy spojrzeć na Ukrainę lub Białoruś, żeby widzieć, jak niechęć do zdecydowanego przejścia do gospodarki rynkowej utrwaliła uzależnienie tych państw od Rosji, także polityczne. Oczywiście, bez gospodarki rynkowej nie byłoby także możliwości przystąpienia Polski do NATO ani do Unii Europejskiej, a jest chyba jasne, co taka sytuacja znaczyłaby dla bezpieczeństwa narodowego.

Nie jest chyba przypadkiem, że w Polsce partie polityczne, które najbardziej krytykują transformację, na ogół lekceważą także zagrożenie rosyjskie. Mam na myśli Samoobronę i LPR. Jest to postawa wewnętrznie spójna, choć sprzeczna z polskim interesem. Trudniejsze do zrozumienia jest stanowisko PiS, który rozumie potencjalne zagrożenie płynące ze wschodu, ale popiera lewicową politykę gospodarczą. Trudno powiedzieć, na ile wynika to z kalkulacji wyborczych, a na ile z tkwienia w schematach przedwojennego ruchu niepodległościowego, które były adekwatne do tamtych czasów, ale nie są do obecnych.

Liberalizm stał się niezbędnym elementem polityki bezpieczeństwa narodowego. A taka polityka stała się nieodzowna na skutek zmian w naszym otoczeniu międzynarodowym. Politycy, którzy obawiają się potencjalnego zagrożenia dla niepodległości Polski, nie mogą sobie pozwolić na podważanie liberalnego ustroju gospodarczego kraju w celach wyborczych. Robiąc tak, podkopują fundamenty naszego bezpieczeństwa.

Autor jest profesorem Ekonomii na Uniwersytecie Środkowoeuropejskim w Budapeszcie i członkiem Rady Fundacji CASE